

WBREW WŁASNEMU PRZEKONANIU?

Dzieje i stan obecny dyskusji o przerywaniu ciąży

Ne incognita pro cognitis hebeamus hisque temere assentiamur: Należy się wystrzegać traktowania tego, co nieznanne, za wiadome, i zbyt pochopnego przystawania na to. Kto chce uniknąć takiego braku lub błędu, a każdemu powinno zależeć na tym, ten poświęci wiele czasu (i troski) na dokładne zbadanie kwestii, którą się zajmuje. Nikt przytoczonego wyżej mitu, jakim Cycero zaczyna swe teorio-poznawcze rozważania w dziele *De officiis*, nie będzie też lekkomyślnie odrzucał. Jest bowiem rzeczą oczywistą, że z fałszywych przesłanek nie można wyprowadzić poprawnego wniosku. A przecież, chociaż sama cycerońska maksyma jest tak jasna, w praktyce bywa rzadko uwzględniana; prawdopodobnie dlatego, że wymaga wielkiego trudu dokładne przebadanie tego, o czym chce się mówić, i móc uważać za pewne i prawdziwe to tylko, co się dokładnie sprawdziło i odnośnie do czego nie ma najmniejszej podstawy, aby podawać to w wątpliwość (Kartezjusz). Tymczasem zamiast gruntownie przemyślanego sądu podaje się często tzw. *communis opinio*: przyjmuje się po prostu, mniej lub bardziej świadomie, ale zgoła bezpodstawnie (bez żadnego dowodu) to, co się często i na ogół słyszy i co, jak się wydaje, jest opinią ogółu. Również w aktualnej dyskusji na temat zmiany odnośnych paragrafów Kodeksu Prawa Karnego daje się zauważyć, i to niemal powszechnie, opisane wyżej zjawisko. Chcemy podać dwa bardzo istotne dla tej dyskusji przykłady, w których chodzi o pytanie dotyczące momentu rozpoczęcia się życia ludzkiego, albowiem jest to kwestia zasadnicza dla całej tej debaty.

Gdy chodzi o *incognita* (nieznane), które w dyskusji o aborcji traktuje się beztrzesko jako *cognita* (znane), to należy do nich rozpowszechnione mniemanie, jakoby nienarodzone życie — także ludzkie — nie było jeszcze człowiekiem w pełnym tego słowa znaczeniu, a więc — mówiąc innymi słowy — że zachodzi uzasadniona biologicznie różnica między „antropologiczną jakością” nienarodzonego i narodzonego życia ludzkiego. Zjawisko to występuje wyraźnie w projektach ustaw, podanych w Niemczech przez SPD i FDP, w których nie mówi się o nienarodzonego człowieka lecz tylko o „wzrastającym przed urodzeniem życiu” lub o „stającym się” życiu. Również w kolejnym, uzgodnionym już tekście

(wymaganym w całości kształcie procesu legislacyjnego) mówi się o „życiu przed urodzeniem”. I chociaż tego typu terminologia sugeruje jakościową różnicę między życiem narodzonym i nie-narodzonym, to przecież we wzmiankowanych projektach prawa niczego bliżej się nie wyjaśnia. A tymczasem wyjaśnienie takie jest niezbędne, albowiem z naukowego punktu widzenia jest faktem bezspornym, że życie człowieka zaczyna się od momentu połączenia się dwóch komórek: męskiej i żeńskiej podczas zapłodnienia, w wyniku czego powstaje nowe, jedyne, niepowtarzalne indywiduum, różne w swej genetycznej kombinacji od wszystkich innych ludzi, którzy żyli przed nim i po nim żyć będą. W całym zaś procesie wzrostu i rozwoju tego indywiduum, między jego powstaniem w chwili zapłodnienia a jego śmiercią, nie ma żadnego biologicznego momentu i żadnej biologicznej cezury podobnej do zapłodnienia. Nic więc dziwnego, że renomowani embriolodzy uznali już przeszło 20 lat temu mówienie o „stającym się życiu” za błędne i w błąd wprowadzające, albowiem embrion (ludzki) nie „staje się” człowiekiem, ale już „jest” człowiekiem i nie rozwija się „na” człowieka lecz „jako” człowiek, jak to dobitnie podkreślał nestor niemieckiej embriologii, Erich Blechschmidt. Pytanie o moment, w którym zapłodniona komórka jajowa staje się człowiekiem, jest w tej perspektywie z gruntu fałszywe.

Zwolennicy określenia czasu (możliwej, ewentualnej aborcji) nie podważyli, jak dotąd, w niemieckim Bundestagu tego argumentu. Starają się jedynie uzasadnić swe stanowisko „antropologicznie” (i to raczej rzadko, tylko sporadycznie) mówiąc np. o tym, że byt „specyficznie ludzkiego życia” zależy od „przyjęcia” nienarodzonego człowieka przez innych, zwłaszcza przez jego matkę, a nie od embriologicznych faktów. Tak wypowiada się m.in. ewangelicki teolog należący do socjaldemokratów, Konrad Elmer, akcentując, iż „z natury swej możliwe ludzkie życie” staje się poprzez dobrowolne przyjęcie „tej istoty żyjącej” dopiero faktycznie „stającym się, specyficznie ludzkim życiem”.

Ujęcia takie nie są wcale nowe. Od r. 1971 pewna grupa teologów protestanckich podkreślała w *Evangelischen Kommentaren*, iż celem poczynań społecznych winno być dążenie do tego, by przychodziły na świat wyłącznie takie dzieci, które zostaną przyjęte przez rodziców i „społeczeństwo”, albowiem ludzkie życie tylko wtedy będzie prawdziwie ludzkim (życiem), gdy zostanie jako takie przyjęte i zaakceptowane. „W antropologicznym myśleniu o przyjęciu człowieczeństwa (ludzkość) stającego się życia wiąże się zatem ściśle z dobrowolną i całkiem dowolną decyzją rodziców oraz społeczeństwa”. Biologiczne kryterium „bycia czło-

wiekim”, które wiąże się ściśle z zapoczątkowaną, drogą zapłodnienia, egzystencją jednostki (osobnika) ustępuje, w tym ujęciu, miejsca meta-biologicznemu kryterium społecznego przyjęcia nienarodzonego człowieka, zgodnie z którym o tym, czy dana istota żyjąca jest człowiekiem, nie decyduje już biologia, ale jedynie wola innych osób.

K. Elmer powołuje się przy tym (podobnie jak liberałowie z lat siedemdziesiątych, opowiadający się za możliwością wczesnej aborcji) na arystotelesowskie rozróżnienie, przyjęte potem przez św. Tomasza, między „ożywionym” i „nieożywionym” owocem łona, które zostało wprowadzone do niemieckiego prawa karnego w XVI w. Podstawę tego rozróżnienia stanowił pogląd starożytnej embriologii greckiej, że zarodek męski do 40 dni po poczęciu, żeński zaś aż do 80 dni pozostaje jedynie pozbawioną życia materią.

Teoria Arystotelesa, która do XVIII w. uchodziła za naukową, posłużyła także cytowanemu przez Elmera profesorowi filozofii z Bochum, Hansowi Martinowi Sassowi do wygłoszenia tezy, że w zestawieniu ze śmiercią, którą należy umieścić gdzieś przy końcu czynności mózgowych, początek osobowego życia powinno się utożsamiać z zapoczątkowaniem tychże czynności mózgowych. Te natomiast — jego zdaniem — zaczynają się z chwilą, gdy określone przez niego mianem *synapsy* połączenie poszczególnych komórek nerwowych z innymi dojdzie wreszcie do skutku, a więc nie wcześniej niż 70 dni po zapłodnieniu. Od tego więc momentu należy zapewnić nienarodzonemu życiu „pełną ochronę prawną”. Albowiem centralny układ nerwowy, możliwość odczuwania bólu i komunikowania z innymi, świadomość i samoświadomość czynią dopiero człowieka!

Również te twierdzenia nie są czymś nowym. W latach siedemdziesiątych wypowiadali je głośno tacy teologowie katoliccy, jak Ruff, Rotter, Böckle, Sauer, Auer i Vodopivec. Podzielali oni też pogląd, że wszystko to się dokonuje w początkach osobowej egzystencji człowieka, która ze swej strony wiąże się ściśle z obecnością czynności duchowych, warunkowanych z kolei przez określone struktury materialne. Odpowiednimi kryteriami byłoby w tym względzie: pewne ukształtowanie się organizmu, łącznie z korą mózgową i mózgiem oraz całym układem nerwowym. Istotną słabość tych teorii polega jednak na tym, że nie da się określić dokładnie embriologicznych danych odnośnie do związku zachodzącego między początkiem czynności duchowych a niezbędnymi do ich wykonywania strukturami materialnymi. Tego, co się określa jako kryteria warunkujące pełne „bycie człowiekiem”, nie da

się żadną miarą udowodnić empirycznie. I dlatego momenty czasowe, typowane jako punkt zwrotny w „stawaniu się człowiekiem” i sytuowane — w zależności od widzi-mi-się danego autora — między drugim a dwudziestym tygodniem ciąży, nie mają za sobą żadnych racji naukowych.

Niejasne jest także to, dlaczego określone etapy rozwoju materialnych uwarunkowań możliwości egzystencji osobowej, obecnie już w gruncie rzeczy od chwili zapłodnienia, miałyby pełnić funkcję kryteriów człowieczeństwa. Na jakiej bowiem podstawie pewne „zagęszczenie”, by tak powiedzieć, tychże możliwości, dokonujące się w trakcie prenatalnego rozwoju, miałyby stać się nagle cezurą decydującą o „antropologicznej jakości” danego osobnika? Skoro zaś takiej cezury nie da się żadną miarą udowodnić, to nie można zasadnie podważać możliwości rozwojowych w pierwszych miesiącach ciąży i przekreślać w nich fakt „bycia człowiekiem”. W przeciwnym bowiem wypadku można by równie dobrze podważyć także inne, wyższe stadia rozwoju ludzkiego mózgu czy całego organizmu jako kryteria warunkujące hominizację człowieka.

Zarzuty powyższe odnoszą się także do tez Sassa. Skoro nie da się uzasadnić przyjętego przez niego indywidualnego „uczłowieczenia” danego osobnika, to nie da się także naukowo wykazać, by właśnie synapsa jako jedno tylko spośród wymienionych przez Sassa kryteriów hominizacji miała stanowić punkt decydujący, a nie jakieś inne prenatalne stadium rozwojowe, w którym np. następuje wyraźniejsze ukształtowanie się układu nerwowego. Ostatecznie więc teza, że centralny układ nerwowy, możliwość odczuwania bólu i komunikowania się z innymi, świadomość i samoświadomość, czynią człowieka człowiekiem, jest sprzeczna sama w sobie. Wszystkie te uwarunkowania wykluczają się przecież nawzajem: albo więc opowiemy się za faworyzowaną przez Sassa synapsą i uznamy ją za jedyne kryterium hominizacji, sytuując tym samym „stanie się człowieka człowiekiem” dopiero w trzecim miesiącu ciąży, albo też uznamy „nosiciela” świadomości w człowieku za człowieka jako takiego, przyjmując automatycznie, iż hominizacja (jako taka) dokonuje się dopiero po narodzeniu się dziecka — w kolejnych fazach jego rozwoju, przynajmniej do ukończenia przez nie drugiego roku życia.

Przedstawione tu teorie hominizacji nie negują, iż wraz z zapłodnieniem zaczyna się historyczna egzystencja nowego, indywidualnego życia ludzkiego. Nie uznają jednak możliwości przyjęcia tego faktu za kryterium wystarczające do stwierdzenia pełnego bytu ludzkiego. Uzależniają raczej hominizację od innych kryte-

riów wychodzących poza fizyczną egzystencję jednostki. Nie znajdujemy się zatem „u progu debaty” na temat początku życia ludzkiego, jak głosił to tytuł opublikowanego nie tak dawno we *Frankfurter Allgemeine Zeitung* artykułu powołującego się przy tym na przewodniczącego berlińskiej izby lekarzy, Elisa Huberta. W kwestii początku życia ludzkiego nie może być dzisiaj najmniejszej wątpliwości ani tym bardziej różnicy zdań!

Rzadko natomiast podważanym rysem typowym dla współczesnej debaty na temat aborcji bywa twierdzenie, iż chodzi w tym wszystkim jedynie o ulepszenie prawa zmierzającego do ochrony nienarodzonego życia ludzkiego. W tym duchu został też zredagowany artykuł 31 (§ 4) projektowanego prawa niemieckiego, w którym mówi się wyraźnie o ochronie życia przed urodzeniem oraz o zgodnym z prawem przewycięzaniu sytuacji konfliktowych u kobiet ciężarnych, zwłaszcza poprzez prawne zagwarantowanie dla tych kobiet możliwości szukania odpowiedniej pomocy społecznej czy porady, i to znacznie lepiej niż dotychczas miało to miejsce, w obu częściach podzielonych Niemiec. Również podane przez parlamentarne frakcje FDP i SPD projekty ustaw, zmierzające do (ograniczonego do trzech pierwszych miesięcy ciąży) zniesienia zagwarantowanej prawem karnym ochrony poczętego życia, powołują się wyraźnie na to zobowiązanie i argumentują: skoro wprowadzone w 1972 r. w NRD regulacje prawne, a także ustalone w 1976 w RFN wskazania dotyczące skutecznej ochrony nienarodzonego życia nie są skuteczne, należy koniecznie wykształtować takie normy prawne, które zapewnią realizację państwowego zadania skutecznej ochrony życia. I dlatego trzeba, uwzględniając „naukowo uzasadnione doświadczenie”, uświadomić sobie, że do osiągnięcia tego celu bardziej się nadają środki spoza zakresu prawa karnego. Dowodem na to mają być m.in. doświadczenia holenderskie.

Oświadczenia tego rodzaju przyjęto jednak na ogół sceptycznie, i to z różnych powodów. Sam projekt umowy (zjednoczeniowej) zapożyczał bowiem zasugerowane przez SPD i FDP uzasadnienia co do prawnej ochrony życia poczętego, zaznaczając, iż znacznie lepiej chronią one to życie, niż „miało to miejsce w obu częściach podzielonych Niemiec”, gdzie obowiązywały dotąd prawa nie chroniące w istocie rzeczy poczętego życia ludzkiego, jak to było w przypadku dawnej NRD, albo za słabo je chroniące — jak w RFN. Krótkie spojrzenie na powstanie tych praw pozwoli lepiej zrozumieć ten problem.

W tekście prawa NRD z 9 marca 1972 r. o przerywaniu ciąży nie mówiło się w ogóle o prawnej ochronie życia. Preambuła

mówi tu tylko o równości praw kobiety. W § 1 natomiast ukazuje się przerwanie ciąży jako narzędzie regulacji poczęć przyznaje się kobiecie prawo do przerywania ciąży ze względu na ilość posiadanych dzieci, przewidywany, niewygodny czas porodu i związanych z nim kłopotów czasowych, jak choćby konieczność zrezygnowania z planowanych zajęć czy podróży, z tym, że przerwanie to dokonuje się na własną odpowiedzialność kobiety.

Uchwalone w 1976 r. przez niemiecki Bundestag prawo wiąże się z kolei z tzw. „projektem alternatywnym” z 1970 r., proponowanym już wówczas przez prawników liberalnych. Przewidywał on wiele możliwości „wczesnej regulacji poczęć”, nie wykluczając przerywania ciąży w pierwszych trzech miesiącach życia, pod warunkiem tylko, że kobieta ciężarna uda się wcześniej do odpowiedniej poradni i uzyska zgodę (opinię) odpowiedniego lekarza. Autorzy uzasadniali ten projekt tym, że jedynie wyjęcie spod prawa karnego pierwszych trzech miesięcy ciąży może doprowadzić do tak bardzo pożądanego ograniczenia liczby aborcji.

W samym centrum narastającego od 1971 r. sporu stały podsuwane w latach 1972 i 1973 przez frakcje partii liberalnych sugestie dotyczące tego właśnie problemu. Wychodząc z założenia, iż w RFN odbywa się rocznie około 2.000.000 kryminalnych aborcji, sugerowano, że ta nowa regulacja prawna będzie skutecznie broniła życia w pierwszych jego miesiącach. Celem zaś tego prawa, podkreślanym często przez zwolenników nowej ustawy, miało być wyjście na przeciw kobietom zdecydowanym na aborcję i przez zniesienie sankcji karnych w okresie pierwszych miesięcy ciąży umożliwienie im dokonania bardziej dojrzałej decyzji tak, by po zasięgnięciu rady i zdobyciu informacji na temat pomocy socjalnej mogły się swobodnie zdecydować na donoszenie ciąży. Tą drogą miałyby się zmniejszyć ilość aborcji i skonkretyzować ochrona życia ludzi nienarodzonych.

W całej tej argumentacji, poza znanymi na ogół faktami społeczno-medycznymi, nie uwzględnia się jednak należycie danych mających rzekomo przemawiać za taką właśnie regulacją prawną. Jak bowiem wykazali w toczącej się debacie fachowcy, do końca lat sześćdziesiątych nie prowadzono żadnych dokładnych statystyk odnośnie do kryminalnych aborcji. I dlatego w publikacjach niemedycznych spotkać można zgoła niebagatelne wahnięcia ilościowe: od 1 miliona po 3 miliony, dające się umotywić jedynie nastawieniem danego autora. Oficjalne obliczenia wskazywały natomiast wyraźnie na ilość nieprzekraczającą 500.000 aborcji rocznie.

Jeszcze mniejsze liczby podają opracowania naukowe z lat

siedemdziesiątych, opierające się wyraźnie na danych statystycznych. Co więcej, w pracach poszczególnych lekarzy i grup fachowców, poświęconych tej problematyce, pojawiają się systematycznie cyfry wahające się wokół 100.000 poronień rocznie. Najnowsze badania potwierdzają te dane.

Gdy chodzi z kolei o pomysł korzystania przez matki ciężarne z odpowiedniej porady, którym posługiwano się jako argumentem na rzecz niekaralności wczesnej aborcji, to jest on z gruntu chybiony. Sami jego autorzy wyznają otwarcie, że „obowiązkowa porada” była myślą przewodnią całego tego projektu prawa, a tymczasem nie znalazła się w żadnym koalicyjnym jego przedłożeniu. Wielu bowiem jego zwolenników nie ukrywało swych poważnych wątpliwości co do skuteczności takiej porady, zgadzając się w pełni z opinią doświadczonych lekarzy, zgodnie z którą kobieta ciężarna nie będzie specjalnie zainteresowana wynikiem takiej porady, wiedząc, że niezależnie od niej może bezkarnie pozbyć się swej ciąży. I dlatego sami zwolennicy wczesnej aborcji wyrażali otwarcie pogląd, iż nawet rozbudowany system poradnictwa stanie się jedynie, w krótkim czasie, dymną zasłoną dla funkcjonującej sprawnie wczesnej aborcji. Mając zatem na uwadze tę „kluczową” (dla wczesnej aborcji) funkcję poradnictwa, wyrażano dosyć poważne wątpliwości i obawy jeszcze przed przyjęciem tego projektu prawa. Jest zresztą oczywiste, iż faktyczna poprawa ochrony życia dziecka nienarodzonego ma niewiele wspólnego z prawnym obowiązkiem poradnictwa. Jeden ze współautorów tego projektu, prof. R. Schmitt wyjaśniał dlatego w r. 1973, iż takie rozwiązanie problemu (poprzez poradnictwo) spełnia jedynie funkcję pewnego *alibi* i może w rzeczy samej stać się jedynie silnym wiatrem dla żagli tych, którzy we wczesnej aborcji widzą ukrytą możliwość zniesienia odnośnych przepisów obowiązującego dotąd prawa.

Mimo tych zastrzeżeń i zarzutów niemiecki Bundestag przegłosował w 1974 r. niewielką większością głosów nowe prawo — przeciw głosom koalicji CDU/CSU, która ze swej strony stwierdziła w 1975 r., iż jest ono sprzeczne z przepisami prawa konstytucyjnego, jako że nie chroni w wystarczającej mierze życia nienarodzonego. Sąd Najwyższy uznał więc to nowe prawo za nieważne i wskazał drogę do nowej regulacji prawnej.

Owczesne partie rządzące (SPD i FDP) podały ten wyrok (sądu) ostrej krytyce. Koalicja rządowa była bowiem przeciwna takiemu nowemu prawu zasugerowanemu przez Sąd; odrzuciła też w końcu wskazania Sądu. Obie zaś partie nie ukrywały już teraz tego, że chodzi im faktycznie o prawo zezwalające na wczes-

ną aborcję. Formalnie można by się zatem stosować do wytycznych Sądu Najwyższego, w praktyce jednak trzeba by dopuścić możliwość bezkarnego, wczesnego przerywania ciąży w trzech pierwszych jej miesiącach.

Prawodawca osiągnął ten swój cel, formułując odnośne przepisy prawne, dotyczące „wskazań wynikających z konieczności życiowej”, w sposób tak zawyły i nieprecyzyjny (nazbyt opisowy), że w RFN — jednym z najbogatszych państw świata — około 90% aborcji dokonywanych ze „wskazań” lekarskich miało za jedyną swą podstawę i uzasadnienie „trudną sytuację życiową” („konieczność życiowa”). Ponadto obie te partie: SPD i FDP zapewniały, iż kobiety ciężarne poddające się aborcji po uprzedniej konsultacji (a więc „zgodnie z prawem”) nie podlegają żadnym sankcjom karnym. Związek Sędziów Niemieckich określił w r. 1975 to prawo — mając przy tym na uwadze wzmiankowane fakty — jako „zamaskowaną wczesną aborcję”. A przecież oficjalnie głoszonym, głównym celem tego prawa miało być polepszenie ochrony życia nienarodzonych dzieci; do tego miało właśnie prowadzić zniesienie karalności dokonywanej wcześniej aborcji, zachęcając (rzekomo) tą drogą ciężarne kobiety, znajdujące się w trudnej, konfliktowej sytuacji, do szukania porady, która by im umożliwiała omówienie ich życiowych problemów i dawała sposobność poinformowania ich o ewentualnej społecznej oraz finansowej pomocy, co miałyby je skłaniać do donoszenia ciąży.

A tymczasem już z chwilą uchwalenia tego prawa pojawiły się poważne wątpliwości wynikające z doświadczeń innych krajów stosujących podobne prawa, prowadzące do pytania, czy tego rodzaju prawo jest w stanie zrealizować pokładane w nim oczekiwania i nadzieje. Wątpliwości te potwierdziło zresztą natychmiast samo życie: liczba aborcji zaczęła szybko wzrastać od r. 1976. O ile na początku lat siedemdziesiątych obliczano je na 70.000 do 100.000 rocznie, to w początkach lat osiemdziesiątych liczby te sięgały od 210.000 do 350.000 rocznie.

Czy chodziło więc faktycznie o polepszenie prawnej ochrony życia w całej tej reformie prawa? — oto zasadnicze pytanie. W publicznej dyskusji uzasadniano często prawa z 1974 i 1976 r. koniecznością emancypacji kobiety oraz jej (własnym) prawem do decydowania o sobie. W rzeczy samej przynajmniej coś niecoś wskazuje na to, że właśnie w tym tkwi (i ukrywa się) główny zamysł takiego prawa, jak choćby to, że prawo z 1976 r. nie zostało zmienione, chociaż wiadano już wówczas dobrze o tym, iż jego owocem jest coś zgoła przeciwnego od proklamowanej w nim oficjalnie ochrony życia.

Słuszność powyższego wniosku potwierdza inne jeszcze spostrzeżenie: gdy w r. 1982 władza przeszła z rąk SPD—FDP w ręce koalicji CDU/CSU—FDP, CDU/CSU dążyły do zmiany zapisów dotyczących poradnictwa. Praktyka bowiem wykazała, że zapisy te były bardzo wadliwe i że samo poradnictwo nie realizowało, na skutek tych jego braków, pokładanych w nim nadziei. Starano się zatem w dodatkowym prawie ustalić, że osoby udzielające porad kobietom ciężarnym muszą się odznaczać kwalifikacjami niezbędnymi do udzielania takich porad. W przeciwnym bowiem razie sam cel poradnictwa, jakim miała być prawna ochrona nienarodzonego dziecka, narażony był na poważne niebezpieczeństwo. A tymczasem obie partie (SPD i FDP), które wprowadzały prawo z 1976 r., chociaż deklarowały nadal, iż chodzi w nim tylko i wyłącznie o ochronę życia, na inicjatywę CDU/CSU, dotyczącą wzmiankowanej wyżej poprawki, zareagowały bardzo ostrym sprzeciwem.

Zwolennicy wczesno-aborcyjnej regulacji poczęć widzą w realizowanym obecnie procesie „wyrównania” prawa możliwość przeformowania własnego modelu prawa. Wynika to wyraźnie z propozycji i projektów przedstawianych przez SPD, która liczy się z możliwością zdobycia jeszcze większej ilości głosów w Bundestagu, niż miało to miejsce w 1976 r., opowiadających się za aborcją. A przecież w dalszym ciągu projekty te, niezależnie od wysuwanych w nich takich czy innych priorytetów, podają jako swój cel zasadniczy ochronę prawną życia poczętego. Odrzucają jedynie regulacje dotyczące tzw. wskazań, albowiem obowiązujące prawo wykazało aż nadto wyraźnie, że wskazania te, regulowane ustawowo, nie chronią skutecznie nienarodzonego życia. Chodzi oczywiście w tym przypadku o regulacje prawne z 1976 r., niekoniecznie zaś musi się to odnosić do ewentualnych innych postanowień. Albowiem, jak już wyżej wykazano, obowiązujące dotąd prawo nie zawiera właściwie ustawionych „wskazań”, ale czyni z nich jedynie przykrywkę i zasłonę wczesnej aborcji. Autentyczne ujęcie takich wskazań nie miało, jak dotąd, w Niemczech żadnej szansy.

Nowe projekty ustaw, podane przez SPD i FDP, nie dają żadnych podstaw do mniemania, że liczba przerwania ciąży przy ograniczeniu ich możliwości do paru pierwszych miesięcy znacznie się zmniejszy w porównaniu ze stanem dotychczasowym. Projekt SPD, powołujący się na „uzasadnione naukowo doświadczenia”, ma ten brak, że przytaczane w nim dane, zaczerpnięte z Instytutu Maxa Plancka we Freiburgu, na temat prawa międzynarodowego i jego różnicowania w różnych krajach oraz związanej z tym

faktem liczby aborcji nie prowadzą wcale do wniosku, jakoby „kraje dopuszczające wczesną aborcję odznaczały się niższą liczbą przerwania ciąży, aniżeli te, w których stosuje się system wskazań” — jak to sugerował i wyjaśniał dyrektor tego Instytutu, prof. Albin Eser, w maju 1990 r. wobec socjal-demokratycznej frakcji Bundestagu. Mając zwłaszcza na uwadze sytuację w Holandii, Eser twierdził, iż stosunkowo niska liczba dokonywanych tam aborcji jest wynikiem nie tyle dopuszczanej tam prawem wolności, co innych ustaleń prawnych. Pomijając bowiem fakt, że podobne do holenderskich przepisy prawne spotkać można także w takich krajach, jak Włochy i Szwecja, gdzie liczba aborcji jest trzykrotnie, a nawet pięciokrotnie wyższa niż w Holandii, należy uwzględnić przede wszystkim to, że w Holandii dokonuje się u ponad jednej czwartej par małżeńskich w wieku rozrodczym sterylizacji jednego z małżonków, powodując tym samym znaczne ograniczenie poczęć. Mniejsza liczba aborcji nie wynika zatem z kształtu prawa. Holenderskie statystyki, których nie da się zweryfikować na skutek braku danych, opierają się zresztą jedynie na dowolnych obliczeniach jednej tylko organizacji (STIMEZO) prowadzącej także kliniki położnicze, w których dokonuje się aborcji, a więc osobiście zainteresowanej w przedstawianiu w jak najlepszym świetle panującej w tym kraju sytuacji. A przecież do tych danych trzeba by jeszcze dodać ponad 60.000 aborcji spowodowanych w tym kraju pigułkami wczesnoaborcyjnymi oraz mieć na uwadze fakt tzw. „regulacji menstruacją”, polegającej w Holandii na „czyszczeniu” macicy w ścisłym np. powiązaniu z opóźnieniem krwawienia miesięcznego. Nie bada się przy tym wcale, czy dana kobieta jest już (być może) w ciąży, tak że jej ewentualne usunięcie nie wchodzi wtedy w rachubę i nie mieści się w żadnych statystykach.

O tym, że regulacja wczesnoporonna może zapewnić lepszą ochronę życia, należy także słusznie powątpiewać, mając przed oczyma proponowany przez SPD projekt ustawy, a to dlatego, że wybitne przedstawicielki tej partii, jak choćby wiceprzewodnicząca Bundestagu, Renate Schmidt, domagają się głośno i wyraźnie „prawa” kobiety do aborcji, które naprawdę trudno byłoby pogodzić z głoszonym także przez nie istotnym uznaniem prawa do życia w przypadku dziecka nienarodzonego, zasługującego na szczególną ochronę prawną. A przecież również ten projekt wysuwa (rzekomo) na plan pierwszy szacunek i ochronę życia. Stąd można właściwie zrozumieć wyjaśnienie członkini tejże partii w Bundestagu, Inge Wettig-Danielmeier, która wyraźnie stwierdziła, iż „pod żadnymi warunkami” ochrona życia nienarodzonego

nie może mieć pierwszeństwa przed prawem kobiety do samostanowienia. Ażeby zaś to ostatnie „było pewne”, Gisela Roth, należąca do grupy socjaldemokratycznych prawników, zaproponowała przyjąć w prawie dla całych Niemiec zapis, że „prawo kobiety do samostanowienia — przynajmniej w pierwszych miesiącach ciąży — ma wyższą rangę od prawa embrionu do życia”. Samo sformułowanie jawi się już jako bardzo dyskusyjne.

Przyjmując takie ustawy, niemiecki Bundestag opowiadałby się więc z pewnością za regulacją wczesno-poronną i podważał automatycznie zasadę funkcjonującą od dwustu lat w prawie niemieckim, a wprowadzoną tam na skutek odkryć nauk przyrodniczych, wbrew średniowiecznej tradycji. Brzmi ona w § 10, I, 1 *Ogólnego prawa dla państw pruskich (Allgemeines Landrecht für die preussischen Staaten)* z 1794 r., stanowiącego swoisty pomnik epoki Oświecenia w Niemczech, następująco: „Ogólne prawa ludzkości przysługują także nienarodzonym dzieciom już od czasu ich poczęcia”.

tłum. ks. Lucjan Balter SAC